Latarnia

Widzisz latarnię nad morzem?

No dalej, na pewno kiedyś jakąś widziałeś.

Kanciasta, murowana, z białym walcowatym daszkiem, stoi na samym skraju portu. Tam, gdzie ląd przestaje być lądem, a morze nie jest jeszcze morzem.

Jest pomiędzy.

Między tym, co znane, a tym, co nieprzewidywalne. Między spokojem a sztormem. Między pożegnaniami i powrotami.

Kręte, strome schody prowadzą do niewielkiego, przeszklonego pomieszczenia. W jego samym środku stoi urządzenie, które co noc rozświetla ciemność. Dla jednych jest zwykłą lampą. Dla innych znakiem, że są już blisko domu.

Wieczorami zapalasz je każdego dnia.

I każdego dnia światło razi cię tak samo mocno.

Przez chwilę nie widzisz nic.
Musisz odwrócić wzrok, zmrużyć oczy, poczekać, aż przyzwyczają się do blasku.
Nigdy tego nie polubiłeś.

Ale nigdy też nie przyszło ci do głowy, żeby choć raz go nie zapalić.

Teraz jednak jest dzień, a światło jeszcze śpi.

Możesz więc potraktować to niewielkie pomieszczenie jak własny pokój z najpiękniejszym widokiem na świecie. Opierasz dłonie o chłodną szybę i przed tobą rozciąga się bezkres wody. Niebo i morze spotykają się gdzieś tak daleko, że nie sposób powiedzieć, gdzie kończy się jedno, a zaczyna drugie.

Może nawet nie wiesz, co powinieneś czuć, patrząc na taki widok.
Jedni odnajdują w nim wolność. Innych przeraża głębokość i bezkres. Jeszcze inni czują samotność tak ogromną, jakby byli jedynymi ludźmi na całym świecie.

A ty?

Może dla ciebie to po prostu morze.
Przecież widujesz je codziennie. Dopiero gdy patrzysz wystarczająco długo, zaczynasz zauważać rzeczy, których wcześniej nie dostrzegałeś.
Ptaki sunące tuż nad taflą.
Fale rozbijające się o falochron z cierpliwością godną kogoś, kto wie, że prędzej czy później wygra.
Wiatr niosący ze sobą zapach soli.
I statki. Daleko.
Tak daleko, że wydają się mniejsze od drewnianych zabawek, którymi bawiłeś się jako dziecko.

Zastanawiasz się, dokąd płyną ludzie, którzy je wypełniają.

Czy ktoś czeka na nich w porcie?
Czy ktoś codziennie odlicza dni do ich powrotu?
Czy na pokładzie ktoś właśnie się śmieje?
A może ktoś inny siedzi samotnie w kajucie i płacze tak cicho, żeby nikt nie usłyszał?

Może jest tam człowiek, który zostawił całe swoje życie za sobą i płynie ku miejscu, którego nigdy wcześniej nie widział.
Może się boi.

Może zastanawia się, czy podjął właściwą decyzję.
A może właśnie dzięki tej podróży pierwszy raz od dawna poczuł nadzieję.

Nigdy się tego nie dowiesz.

I chyba właśnie to najbardziej fascynuje.

Każdy statek niesie ze sobą setki historii.
Historii, których nikt stojący na brzegu nigdy nie pozna.

Powoli dzień zaczyna ustępować wieczorowi.
Słońce zdaje się topić w wodzie.
Niebo przybiera odcienie różu, złota i pomarańczy, jakby ktoś malował je szerokimi pociągnięciami pędzla.
Przez chwilę świat wygląda tak pięknie, że chciałbyś zatrzymać czas.

Patrzeć. Nic więcej. Tylko patrzeć.

Ale nie możesz... za moment zapadnie noc.

A zanim ciemność przykryje morze, latarnia musi rozświetlić drogę tym wszystkim ludziom, których nawet nie znasz.

Podchodzisz do lampy.
Kładziesz dłoń na chłodnej dźwigni.
Przez krótką chwilę zwlekasz.

Jeszcze jedno spojrzenie na zachód słońca.
Jeszcze jeden oddech.

Potem uruchamiasz mechanizm.

Światło rozbłyska.

Jest tak jasne, że znowu musisz zasłonić oczy.

Dla ciebie jest tylko oślepiającym blaskiem.
Dla kogoś daleko na morzu może właśnie stało się najpiękniejszym widokiem tej nocy.

Powoli schodzisz po schodach. Każdy stopień cicho skrzypi pod twoimi stopami.

Towarzyszy ci lekki smutek.

Nie zobaczyłeś, jak słońce do końca zniknęło za horyzontem. Nie nacieszyłeś się tym widokiem tak długo, jak chciałeś.

Ale jest w tym również dziwny spokój.

Bo choć ty nie mogłeś patrzeć na zachód słońca... ktoś dzięki twojemu światłu odnajdzie drogę do domu.

I być może nigdy nie pozna twojego imienia.
Nikt ci nie podziękuje.
Nigdy nawet się nie dowie, że byłeś tutaj. Tak samo jak ty nie wiesz kto był przed tobą, jak nie dowiesz się kto zajmie twoje miejsce kiedyś.

Ale czy każda dobra rzecz musi zostać zauważona, żeby miała znaczenie?